

Poufny raport o stanie umysłu — GregoryJ

Od autora: Teoretycznie, tekst mógłby się mieścić w konwencji uniwersum „Przychodzi baba do lekarza”, lecz stężenie męskiego szowinizmu kładzie kres takim spekulacjom.

Poufny raport o stanie umysłu

Pająki w narożnikach ścian zidentyfikowałem już do poziomu podgatunku, a nawet odmiany barwnej. Przyjrzałem się warstwom przyrostów rocznych na ławce pode mną i zgodnie z dendrochronologiczną wiedzą, stodwudziestotrzyletni dąb musiał się przewrócić niemal równocześnie z murem berlińskim. Już nie mam pojęcia czym zająć uwagę. Umów się człowieku na konkretną godzinę. Co to za subkultura? Wejdzie taki nieudacznik do głowy pacjenta i gubi drogę powrotną. No nareszcie!

- Szarak! Proszę uprzejmie!

Wchodzę niepewnie, lecz inicjatywę z miejsca przejmuję serdeczny uścisk gospodarza:

- Nazywam się Polak i jestem anonimowym psychiatrą.

- Więc po co to nazwisko? - powoduje mną ciekawość.

- Nie, nie w tym rzecz. Po prostu zapewniam dyskrecję. Ludzie obawiają się stygmatyzacji, wykluczenia, ostracyzmu towarzyskiego. Wie pan jak wielu nie trafia z tego powodu pod właściwą opiekę?

- Ilu? Że zapytam.

- Prawie wszyscy. Tak! Nie istnieją normalni - najwyżej źle zdiagnozowani. A pan to niby dlaczego zrezygnował z państwowej opieki, na rzecz medycyny konspiracyjnej?

- Rzeczywiście - potwierdzam - nie chcę zostać celebrytą, ale to rodzinna zbieżność. Żeby uroić sobie chorobę urojeniową syna! Wyobraża pan sobie taką paranoję? Powinien ich pan niezwłocznie zbadać.

- Dobrze, ma pan całkowitą słuszność. Proszę się wyciszyć, podyskutujemy jak Polak z polakiem i wszystko będzie dobrze.

Już niemal dotykam kozetki, gdy wzrok przykuwa biblioteczka, więc doskakuję jak gówniarz do motocykla.

- Widzę, że ma pan ciążotki intelektualne – zagłębia się medyk.

- Doktorze, żeby pan wiedział co czuję patrząc na półki bezwstydnie wygięte pod naporem książek; popęd płciowy jest przy tym najsubtelniejszym zefirkiem. Pusty regał, dla odmiany, wywołuje stany lękowe. To zabawne, że w sklepie meblowym żona musi mnie trzymać za rękę. Ale wie pan - to tak tylko między nami.

- Sporo pan czyta?

- Pytanie! Nieustannie, z przerwami na sen, posiłki i wizyty u specjalistów. No, może trochę ubarwiłem, rozumie pan, tak dla dramaturgii.

- O ile tylko normalne, codzienne funkcjonowanie nie zostaje zaburzone, to czytać, czytać i czytać! Książka niejedną głowę ukształtowała, a jeszcze nikogo nie zabiła.

- Jeśli pominąć tę nieszczęsną bibliotekarkę, co przystawiając drabinę do najwyższej półki, rozbijała "Leksykon wojny polsko-polskiej" w twardej obwolucie - uzupełniam jego wywody.

- Każda reguła winna mieć wyjątek, by pozostała regułą - błyszczy elokwencją doktorek.

Podniecony logiką wypowiedzi, zaczynam ją namiętnie i gorączkowo rozbierać, jednak intymny akt zostaje brutalnie przerywany.

- Na początek obejrzymy kwestionariusz osobowy. Pan Szarak Maciej, tak?

- Oczywiście - potwierdzam retoryczne zapytanie.

- Zamieszkały... - a dlaczego wpisał pan wszechświat? Przy zainteresowaniach - to samo, nawet przebyte choroby pisze pan wszechświat i plany na przyszłość także. Gdyby była jeszcze rubryka "orientacja seksualna", to co by się w niej znalazło?

Ostrzegany przed próbą polemiki z debilnym „trollingiem”, poprzestaję na pokazie uzębienia w serdecznym uśmiechu. Dodatkowo odczułem potrzebę skomentowania procedur, dosadnie i wyczerpująco:

- Czy te wykopaliska są naprawdę konieczne, by posunąć sprawę? Proszę tylko pomyśleć; rozmazany na ścianie stolec, od dawna suchy, nie wydziela już woni, toteż nikogo nie drażni. A pan podchodzi ze spryskiwaczem i niepotrzebnie nawilża kłopot. Proszę nie zapominać - obaj jesteśmy dorosłymi ludźmi, lecz przede wszystkim - mężczyznami i ufam, że przez duże "M". Teraz niby niewinnie pochichoczymy nad pamiętnikiem, ale wystarczy chwila nieuwagi, a możemy obudzić się z palcami w nocniku, odkrywając łączący nas dylemat - kto też ma ładniejsze koronki na majteczkach? Czy naprawdę pan tego chce?

Doktor, neurotycznym ruchem szachowego hetmana przesuwając kubek po biurku, następnie poprawia okulary i zabiera głos:

- Owszem - takie może być pierwsze wrażenie. Jest jednak mylące. Pozorny infantylizm procedur szybko błędnie w zderzeniu z efektywnością - plonem wspólnego wysiłku pokoleń badaczy i terapeutów. Krótko mówiąc - wszystko sprowadza się do wypraktykowanej skuteczności.

- Ja również mam pomysł - nie daję za wygraną - do czego się to wszystko sprowadza? Ludzie chętnie udowadniają umiejętność usunięcia dwustu problemów jednym cięciem, generując zarazem tysiąc nowych.

Doktor patrzy w nieokreślony punkt na biurku. Usiłując zlokalizować obiekt skupienia jego uwagi niespodzianie odkrywam własne buty, nawet w komplecie z nogami.

- To wyjaśnia, dlaczego nie mogę znaleźć ich na podłodze - próbuję pokracznie załagodzić wpadkę. Cholera, mam nadzieję, że nie jest pamiętliwy. - Proszę wybaczyć, ale podejdźcie do pacjenta trochę zbliżo mnie z tropu.

- Wcale się nie dziwię ani panu, ani innym klientom, bo sam łatwo wpadam w irytację. Haruję jak wół ca-

łymi dniami, krążę niczym szaman wokół tych wszystkich nieszczęśników, aby poprawić zrozumienie tematu sam nieraz próbuję wpaść w objęcia obłędu. To wszystko zaczyna człowieka przerastać, osaczać. Mój gabinet często przypomina sortownię przesylek; problemy sercowe popychające do samobójstwa - kardiolog, słyszający głosy - ja, niesłyszający głosów - laryngolog. Następnie wracam do domu i grzebię do wieczora po literaturze, czy aby na pewno nie istnieje zaraźliwa psychoza. Ale nic to wszystko, dopóki mam świadomość misji i czuję się potrzebny, niezastąpiony. Lecz później nadciągają chmury i przychodzi czas gorzkiej refleksji, że ostatnim prawdziwym elementem tożsamości, jedyną rzeczą osobistą, moją i tylko moją, jest uszczerbek fizyczny; krzywe szóstki i szrama po usunięciu wyrostka.

- Czy to są pańskie oryginalne przemyślenia doktorze?

- Jak najbardziej, a o co chodzi?

- Wie pan, bo istnieją takie sytuacje, kiedy myślimy, że jesteśmy błyskotliwie kreatywni, a w rzeczywistości odtwarzamy fragment książki przeczytanej w dzieciństwie, nie pamiętając, że pamiętamy.

- Tak, nieświadomy plagiat - całkiem pospolite zjawisko.

- To proszę spojrzeć powtórnie na mój formularz.

Polak czyta:

- Znaki szczególne: krzywe szóstki i szrama po usunięciu wyrostka. Niech to szlag! Słowo w słowo!

Znowu zapada w dziwny letarg, drążąc mą twarz spojrzeniem, przy czym tyka rytmicznie głową, zupełnie jakby postukiwał dłuto. Odruchowo sprawdzam, czy nie założyłem nogi za kark, lecz wszystko w najlepszym porządku.

Teraz wyjmuję stos kartonowych tabliczek, z przepięknymi wprost opisami rzeczywistości, stylizowanymi na prymitywne symbole graficzne. Losowo wybiera jedną i podkłada mi pod oczy:

- Dobrze, co to według pana może być?

- Doktorze, to pytanie jest uwłaczające. Czy ma pan przed sobą przedszkolaka?

- Spokojnie. Proszę zapomnieć o emocjach i skupić się wyłącznie na zadaniu.

- To oczywiście jest seksistowski symbol znany z wychodków, nagminnie dyskryminujący połowę ludzkości.

- A czy dałoby się to jakoś inaczej zinterpretować?

- Naturalnie! Przecież wszechświat dostarcza multum rozwiązań. Może być chociażby chrześcijańskim przedstawieniem bytu doskonałego.

- Czy można jeszcze prościej?

- Jak najbardziej - schemat bielizny typu "bikini"

- Czyli tak po prostu, jednym słowem...

- O nie! Tak jednym słowem to się nie da, choć fanatyczni prymitywiści używają pojęcia "trójkąt". Pan wybaczy, ale unikam wulgaryzmów, pomijając działanie w afekcie, rzecz jasna.

- No dobrze.

Widzę w jego ręku kolejny znak, dla odmiany dyskryminujący tę drugą połowę ludzkości, jednak ostatecznie, nie wiedzieć dlaczego, zostaje odłożony na boczny tor.

- A co pan powie na... przykładowo taki oto obrazek?

- Proszę się uśmiechnąć doktorze. Powoli zacznę rozumieć pański problem.

- Niechże się pan skupi, błagam.

Myślę sobie, że warto dać szansę, by się chłopina wygadał, nim usłyszy prawdę o szewcu bez butów.

- Otóż jest to, głęboko osadzone w symbolice fallicznej, wyrażenie impotencji i braku samorealizacji. Ewentualnie, co już mniej prawdopodobne, efekt współżycia z imadłem.

- Cóż, ta klamka trochę pana przerosła, więc spróbujemy z innej beczki. A to? - nie odpuszcza.

- Niedawno udomowiony pustorogi ssak parzystokopytny z podrzędu przeżuwaczy. Panie doktorze, pańskie obsesje seksualne dryfują już w stronę zoofilii.

- Co też pan powie?

- Nie! Przepraszam! To oczywiście głupi żart, tak dla rozluźnienia atmosfery. Chyba mnie pan nie uważa za debila, co?

- Pomyślmy. W takim razie - ostatni obrazek. Co pan może na jego temat powiedzieć?

- Indianin wypróżniający się na szczycie góry, przy czym całość uchwycona w perspektywie "z lotu ptaka". Chyba że... będzie to zarys Australii na starej, korsarskiej mapie.

- A może, tak po prostu - serce?

- Serce? Czy ten czerwony, pokerowy kleks wygląda panu na mięsień sercowy? Rany boskie! Jakim cudem ukończył pan medycynę? Panie doktorze, cierpi pan na ORP czyli "obsesyjny redukcjonizm psychopercepcyjny".

- Słucham? A cóż to takiego, jeśli w ogóle cokolwiek?

- Z uporem maniaka usiłuje pan sprowadzić złożoność wszechświata do krótkich pojęć.

- W całej swej praktyce nigdy nie...

- Bo tego nie ma w żadnym opracowaniu. Przynajmniej na razie. To robocza nazwa nowej jednostki chorobowej. Niebawem skończę artykuł - praktycznie pozostała mi część dyskusyjna i wykaz literatury.

Czy może pan rozwinąć temat? - ciągnie mnie za język.

- To tyle pospolite, co niebezpieczne schorzenie, a wy - przepadniecie a nie zobaczycie. Tymczasem pozornie błahe niedomaganie może być śmiertelnym zagrożeniem. Ludzkość strzela sobie w stopę pociskiem ignorancji. ORP to eutanazja dla naszego człowieczeństwa - jeszcze wspomni doktor moje słowa.

Łapiduch podchodzi do mnie z subtelnością sapera, obejmuje ramieniem i pyta:

- Panie Szarak, co by pan powiedział na propozycję współpracy; współautorstwo, tudzież nadzór merytoryczny, co?

- A wie pan, że byłbym zaszczycony. Świeże, fachowe spojrzenie z konstruktywną krytyką może publikację tylko wzmocnić.

- Wobec tego proponuję panu warsztaty, kilku, może kilkunastodniowe. W mojej placówce, rzecz jasna.

- Pan wybaczy, ale nie do końca zrozumiałem dowcip.

- Będzie sporo okazji do nowych spostrzeżeń, notatek. Chodzi głównie o monitoring, ale można także poznać wielu interesujących ludzi. Obiecuję najwyższy komfort i profesjonalizm w obserwowaniu tak wybitnego obserwatora. Mamy świetnie wyposażone, duże, wręcz astronomiczne obserwatorium.

- Czyta pan w myślach, bo ja właśnie w tej sprawie. Chodzi głównie o azyl przed szurniętą rodziną, a medycyna przy okazji zyska czas, by się nimi spokojnie zająć. Dobrze wykombinowałem?

- Zatem jutro, ósma rano, izba przyjęć. Jeszcze proszę chwilę zaczekać, nim wypełnię pole "opinia specjalisty" na tym zakichanym formularzu.

- Tylko niech pan nie wciąga w to wszechświata - wysiłam się na dowcip, jednak na tyle daremnie, że lekarski wąsik ani drgnie.

Doktor Polak zastyga w bezruchu nad papierem.

- Siedemdziesiąt dwa na minutę - przerywam ciszę.

- Przepraszam? Teraz z kolei jest problem z pańskim dowcipem - żali się Polak.

- Obliczyłem panu tętno, śledząc mikro drgania długopisu. Przyjemne z pożytecznym - nie cierpię marnować czasu.

Psychiatra ponownie zamyślił się nad formularzem, zupełnie jakby miał dylemat, czy wpisać "idiota", czy może "geniusz". Czego też ich, do ciężkiej cholery, uczyli na tych pseudostudiach? Przecież odpowiedź jest nader oczywista.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

GregoryJ, dodano 19.03.2017 14:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.